



TO  
NIE  
BYŁA  
ZWYKŁA  
MIŁOŚĆ

ANNA TUZIAK • SANDRA CZOIK • ANNA FOBIA  
EWA GRALLA • JUSTYNA CHMIEL • KATARZYNA MUSZYŃSKA  
NATALIA HERMANSA • PAULA UZAREK • ANETT LIEVRE  
SZYMON JABŁOŃSKI • EWA MACIEJCZUK

A I L E S

GORCE PRZEZNACZENIE © Anett Lievre

© for the Polish edition by Wydawnictwo Hm...

All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone

Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórców.

Redakcja: Natalia Hermansa

Korekta: Aleksandra Bochen

Projekt okładki: Justyna Knapik

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Adobe Stock

Skład: Marcin Halski

[marcin.halski@interia.pl](mailto:marcin.halski@interia.pl)

ISBN E-BOOK:978-83-68177-43-5

Wydanie pierwsze

Wojkowice 2024

Wydawnictwo Ailes

E-mail: [aileswydawnictwo@gmail.com](mailto:aileswydawnictwo@gmail.com)

Adres: ul. Sobieskiego 225/9, 42-580 Wojkowice

Wersja papierowa dostępna na:

[www.wydawnictwoailes.pl](http://www.wydawnictwoailes.pl)



# Gorące przeznaczenie

Anett LEVRE

Muszę *być silna*..., powtarzałam w myślach raz po raz, wysiadając z terenowego samochodu przed solidnie ośnieżonym, drewnianym domem. W policzki i nos uderzyło mnie mroźne, ostre powietrze, które z przyjemnością wciągnęłam do płuc. Poczułam się, jakbym znalazła się w swoim naturalnym środowisku, a przecież tak nie było. Mój ostatni pobyt w górach pozostawił po sobie niezagojoną ranę na umyśle, dlatego tak ciężko mi było tu przyjechać. Odwlekałam wizytę w domu ciotki, jak długo się dało.

Wysłuchałam się w ogłuszającą ciszę, która stała się dla mnie chwilowym ukojeniem zszarganych nerwów. Nie na długo oczywiście.

– Booóóóó! Jak tu pięknie! – Monika krzyknęła tak głośno, że spłoszone ptaki w lesie poderwały się do lotu, a ze stromego dachu osunęła się na ziemię śniegowa czapa. Do tego podskoczyła radośnie, wbijając się głębiej w śnieg, który teraz

sięgał jej powyżej kolan, co skomentował donośnym śmiechem Zbigniew, nasz kierowca i jednocześnie jej aktualny facet.

Nie czekałam na nich, tylko założyłam puchową kurtkę, a z bagażnika wyciągnęłam swoją torbę. Nogą zamiotłam śnieg, który uniemożliwiał dotarcie do drzwi, po czym wyjęłam klucz z torebki. Zamek chrzęścił złowrogo, jakby przestrzegał nas przed wejściem do środka, ale zaraz zapadki puściły i mogłam nacisnąć klamkę.

– Naprawdę nie wiem, co tam zastaniemy – skomentowałam po raz nie wiem który.

Odwróciłam się spanikowana, więc Monia podeszła i pociesząco ścisnęła mi ramię. Od kilku lat była moją jedyną przyjaciółką i znała moje demony. Mimo to jakimś sposobem namówiła mnie na wypad do serca Tatr, do góralskiego domku, który odziedziczyłam po siostrze ojca. Chciałam go sprzedać, by nigdy tu nie wracać, ale ten jeden raz uległam Monice, popychana do tego kroku jakąś niepojętą dla mnie siłą.

Z dziwnym uczuciem niepokoju, jakbym przeczuwała, że moje życie się zmieni, szarpnęłam za klamkę, a gdy skrzypiące drzwi puściły, uderzyło w nas zatęchłe powietrze. Po omacku wyszukałam włącznik światła – ciesząc się jak dziecko z cukierka, że prąd działał – gdyż w sieni było strasznie ponuro i wręcz złowieszczo. Dopiero gdy pomieszczenie rozświetliła pojedyncza żarówka w sznurkowym, zakurzonym żyrandolu, nabrało ono znajomych kształtów.

Otrzeptałam śnieg z butów i weszłam głębiej. Otworzyłam drzwi składowki na ubrania i sprzęt do odśnieżania. Na razie nie zamierzałam się rozbierać, gdyż temperatura w domu była równa tej na dworze. Cofnęłam się o mały krok, ale wpadłam w intensywną woń męskich perfum oraz ciało, które znajdowało się zdecydowanie zbyt blisko. Spanikowana rzuciłam się do

kolejnych drzwi. Były one przejściem do salonu połączonego z kuchnią, ruszyłam więc szybko, by oddalić się od Zbigniewa. Ze strachu nawet nie zwróciłam uwagi na zmierzający w naszą stronę Cień, dopóki żółte oczy nie zaświeciły gniewnie tuż przed moją twarzą.

– Suuuuper! Kominek! Bysiulku, napalisz w nim, prawda? – spytała śpiewnie Monika, włączając światło. Z rozmachem rzucała torebkę na wytarty zielony fotel, z którego wzbił się kurz.

Cień zniknął, przyspieszone bicie serca zostało.

Przyjaciółka obdarzyła mężczyznę uśmiechem, po czym rzucała się mu na szyję. Zbigniew ledwie wytrzymał napór ciała swojej kochanki, a na mnie spojrzał jakoś dziwnie. Może nie wyglądał na swoje lata – choć był starszy od nas o dwie dekady, wciąż był naprawdę przystojny – ale szczerze go nie znosiłam. Tak właśnie wyglądał jego służbowy wyjazd do Warszawy na jakąś ważną konferencję, gdy żona została z dziećmi w domu. Nawet się nie zagłębiałam w szczegóły, kiedy Monika mi o nich opowiadała. Jedynym plusem tej relacji był fakt, że wyglądała na szczęśliwą. I zakochaną, jak sama twierdziła.

– Oczywiście, cukiereczku – odpowiedział, całując ją w usta, ale wciąż patrząc na mnie.

Dreszcz niepokoju na skórze spowodował, że zerwałam to połączenie i przeszłam do otwartej kuchni. Na szczęście tu nie musiałam szukać włącznika, bo z lampy zwisał sznureczek i wystarczyło za niego pociągnąć. Jasność otoczyła kuchnię kołem, rzucając cienie na ściany. „Mój” Cień również się tu znajdował. Patrzył groźnie w stronę Zbigniewa i miotał się z miejsca na miejsce, jakby chciał odgrodzić mnie od zła. Doskonale pamiętałam, że pojawił się w najgorszym momencie mojego życia, ale wtedy był zbyt słaby, by mi pomóc. Przez lata urósł w siłę, a między nami pojawiła się więź, której do końca nie rozumiałam, ale się z nią pogodziłam.

Powoli omiotłam spojrzeniem każdy kąt, przypominając sobie dzieciństwo. Gdy byłam tu ostatni raz, miałam może pięć, sześć lat. Wszystko wydawało się takie wielkie, nowe i pachnące. Teraz sprzęty były nadgryzione zębem czasu.

– Na górze powinna być sypialnia – rzuciłam od niechcenia, mając nadzieję, że pamięć mnie nie zawodzi. – Ja zajmę kanapę tutaj, a wy możecie się tam rozgościć.

Nie zamierzałam spać w pobliżu tej dwójki. I tak już miałam próbkę ich igraszek łóżkowych, gdy Zbigniew nocował w naszym mieszkaniu. Zatyczki do uszu nie dawały rady, tym bardziej że i tak nie mogłam spać...

*Nie myśl o tym!*, zganiłam się w duchu, lekko potrząsając głową, by odgonić niechciane wizje.

– Bysiulku, przyniesiesz nasze bagaże? – poprosiła Monika, odklejając się od mężczyzny i patrząc wymownie w moje oczy. Przez jej twarz przebiegło zrozumienie, szybko zastąpione seksownym uśmieszkiem, gdy poganiała go do roboty. Odwróciłam wzrok w momencie, gdy szpakowaty szatyn klepnął ją w tyłek. Chwilę później poczułam ramiona przyjaciółki, które owinęła wokół mojego ciała. – Myślałam, że już nie masz z tym problemu. Mówiłaś...

– Wiem, co mówiłam – przerwałam jej zgorzkniałym tonem, próbując wydostać się z uścisku.

– Więc dlaczego to zrobiłaś? – drażyła temat.

– Monia, masz swoje życie, nie możesz mnie wiecznie niańczyć. – Westchnęłam i pozwoliłam ciału zwiotczeć, by mogło wtulić się w dziewczynę. – Nie martw się. Odeśpię to w dzień.

– Gdybym wiedziała...

– Słuchaj, nic się nie dzieje, naprawdę. To dobry moment, żeby zmierzyć się ze swoimi demonami i z tym domem.

– Nuśka, teraz ja nie będę mogła spać przez ciebie, bo będę się zastanawiać, jak to znosisz.

– Wiesz, że nienawidzę, jak mnie tak nazywasz? – zmieniłam temat.

– Nie kłam, kochasz to – rzuciła lekkim tonem, zapewne zapominając już, o czym rozmawiałyśmy jeszcze kilka sekund wcześniej.

Taka właśnie była. Żywiołowa, rozbijająca, najlepsza na świecie.

Zbigniew wszedł do domu obładowany torbami i walizkami. Co prawda przyjechaliśmy tu dosłownie na trzy noclegi, ale nie wiedziałam, w jakim stanie zastaniemy dom, dlatego kazałam im zabrać całe mnóstwo przedmiotów codziennego użytku. Sama zamierzałam zrobić porządek z rzeczami ciotki, by zostawić tylko najpotrzebniejsze sprzęty. I w końcu pozbyć się tego strupa.

Wciąż, nawet po kilku latach od jej śmierci, nie mogłam zrozumieć, dlaczego Jarmila akurat mi zostawiła spadek. Była starą panną, ale poza moim ojcem miała jeszcze dwóch braci, którzy regularnie ją odwiedzali wraz z rodzinami. Nie tak jak ja, wyrodna bratanica – nie widziałam ciotki ponad dwadzieścia lat.

– Co to? – spytała Monika, oglądając podwieszane pod sufitem ziołka.

– Ciotka parała się ziołolecznictwem – odpowiedziałam automatycznie, podążając za jej wzrokiem.

– A więc będziemy mieszkać w domu wiédźmy – rzuciła złowieszczo. – Suuuuper – przeciągnęła wyraz uznania, co często robiła, gdy coś ją ekscytowało.

– Nie wiem, czy tak super. Zobaczymy. Chyba trzeba pomóc. – Głową wskazałam Zbigniewa, który zrzucił kolejne toboły na środku salonu. Skorzystałam z okazji, by uciec z uścisku przyjaciółki. Nie lubiłam dotyku ludzi, choć czasem się do niego zmuszałam.

– Jest tu jakieś ogrzewanie? – Mężczyzna podskakiwał i pocierał się rękoma.

– Jakbyś założył kurtkę, to nie byłoby ci zimno – zwróciła mu uwagę Monika, po czym spróbowała ogrzać go własnym ciałem.

– Jest kominek i piec w kuchni – wskazałam na sprzęty – a ciotka raczej nie szła z duchem postępu, więc mało prawdopodobne, żebyśmy znaleźli coś innego. Naniosę drewna, a ty rozpalisz ogień?

Nie czekałam na odpowiedź, tylko wyszłam przed dom, odgarnęłam śnieg gołymi rękami i wyjęłam kilka polan z niewielkiego stosu. Zanotowałam w pamięci, by zajrzeć do komórki, gdyż opału pod domem mogło wystarczyć góra na dwa dni. Wniosłam drzewo do środka i ułożyłam pod paleniskiem. Robiłam tak jeszcze kilka razy, by zgromadzić zapas na zbliżającą się noc. Momentalnie zrobiło mi się ciepło, więc pozwoliłam sobie na spacer wokół zabudowań, by od razu pootwierać okiennice.

Widok zza domu przyprawił mnie o łzy wzruszenia, gdyż zobaczyłam ośłą łączkę, na której ojciec uczył mnie jeździć na nartach, a w którą stronę bym się nie obróciła, wszędzie rozciągały się lasy i wysokie górskie szczyty w całości pokryte śniegiem. Gałęzie drzew uginały się od niezliczonej ilości ciężkiego puchu, sięgając olbrzymich zasp. Wróciłam pamięcią do ostatniej wizyty w tym miejscu i zdałam sobie sprawę, że był to bardzo beztroski czas. Wokół domu budowałam tunele i się w nich chowałam, ganiając dwa koty. Mama zawsze spoglądała na mnie przez okna, przechodząc z pomieszczenia do pomieszczenia. Ciotka Jarmila strofowała ją i odciągała ze słowami: „Daj jej spokój, niech się bawi. Tu nic jej nie grozi. To jeszcze nie ten czas”.

Nieprzyjemny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, przy okazji stawiając wszelkie owłosienie na ciele.



– Tu jesteś. Wołałam cię – oznajmiła Monika, zatrzymując się tuż przy moim boku.

– Naprawdę?

Uśmiechnęłam się do niej, spychając rozmyślenia w najdalszy zakątek umysłu.

– Wspomnienia wracają?

– Tak. Tu tato uczył mnie jazdy na nartach – odparłam, siląc się na wesoły ton, który nie przekonał przyjaciółki. Zbyt dobrze mnie znała.

– Nuśka, naprawdę mi przykro.

– Wiem, Monia, wiem, kochana. Ale ten wyjazd uświadomił mi, że powinnaś mieć swoje życie. A co, jeśli zechcesz założyć rodzinę?

– Phi – fuknęła – ja i bachory? Widzisz mnie z niemowlakiem w ramionach? – pytała, nie dowierzając w to, co słyszy.

– Nie – pisałam szczerze. W wyobraźni nawet za dwadzieścia lat widziałam ją w małej czarnej, tańczącą na imprezie z młodymi ludźmi. Odpowiadało mi takie rozwiązanie, ponieważ mogłam mieć ją na wyłączność, ale też chciałam jej oddać odrobinę własnej przestrzeni. Na wypadek, gdyby w jej życiu pojawił się stały partner. – Ale masz prawo spotykać się z kim i kiedy chcesz. Jak tylko sprzedam ten dom, wyprowadzam się z mieszkania. Kupię coś swojego.

– Ale miało być na śmierć i życie – rzuciła cicho, wyciągając przed siebie małeńki palec, którym tak śmiesznie poruszyła.

– Monia, będzie. Tylko troszkę inaczej. – Złapałam jej palec swoim i ścisnęłam z całej siły. – Obiecuję kupić mieszkanie po drugiej stronie korytarza – zażartowałam.

Stałyśmy tak chwilę, aż obu nam zmarzły nosy.

– Wracamy? Zbigniew napalił już w kominku?

– Tak, ale strasznie nieporadnie mu to szło.

Zwiesiła głowę i zapatrzyła się w nasze wcześniejsze ślady.

– Mów, o co chodzi. – Szturchnęłam ją ramieniem i schyliłam się, by w dłoń złapać śnieg, który momentalnie zamienił się w wodę.

– Nie lubisz go, prawda?

– Nie bardzo – odpowiedziałam, nie kryjąc się z uczuciami. Skoro sama o to zapytała, dlaczego miałabym udawać, że jest inaczej?

– Dlaczego? – drążyła, idąc przed siebie.

– Nie umiem tego wyjaśnić, ale Ciebie też staje się nerwowy w jego obecności.

Tak naprawdę coś mnie od Zbigniewa odpychało, jakaś siła, z którą nawet nie próbowałam walczyć. Ten człowiek niósł ze sobą kłopoty.

– Rozumiem. Tym razem ci odpuszczę, ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy – oznajmiła nieustępliwie tuż przed samym wejściem do domku.

Uśmiechnęłam się w podzięcie i otworzyłam drzwi. W kominiku trzaskało palące się drewno, a Zbigniew rozpałał ogień w kuchennym piecyku. Właściwie już kończył, uśmiechając się pod nosem. Może jednak odnosiłam co do niego mylne wrażenie?

\* \* \*

Popatrzyłam na zegarek. Było po drugiej. Chwilę wcześniej odgłosy z góry ucichły i moi goście zasnęli. Jeśli myślałam, że spanie w salonie odseparuje mnie od dźwięcznego skrzypienia starego łóżka, skaczącego po równie głośno trzeszczącej podłodze, to byłam w wielkim błędzie.

Uzbrojona w słuchawki z ulubioną muzyką, cały wieczór poświęciłam na sprzątanie i porządkowanie rzeczy ciotki, bacznie pilnowana przez żółte oczy, jarzące się słabym blaskiem z zacienionego kąta – Ciebie był ze mną od tak dawna, że przez

większość czasu nie zwracałam na niego uwagi. Przywiozłam ze sobą dwie paczki olbrzymich worów na śmieci, które szybko zapełniały się ubraniami i niepotrzebnymi szpargałami, a to, co uważałam za przydatne, odkładałam na stosik pod oknem, by ostatniego dnia zabrać ze sobą. W ten sposób sprzątnęłam się, kuchnię i część salonu. Oczy mi się już kleiły od półmroku, który rozświetlały dwie słabe żarówki, ale wiedziałam, że i tak nie zasnę, choćbym nie wiem, jak się starała.

Zrobiłam sobie kawę i usiadłam przy sekretarzyku, który zawsze mnie ciekawił. Gdyby nie to, że ojciec pokłócił się z siostrą, na pewno przyjeżdżałabym tutaj na ferie zimowe co roku. Jako dziecko uwielbiałam ciotkę i jej niesamowite opowieści o ziołach i lekach, które sama wytwarzała, a także historyjki o rusałkach czy innych nadprzyrodzonych stworzeniach. Powoli powiodłam palcami po rzeźbieniach przedstawiających młodego mężczyznę i kobietę na polowaniu. Przypomniałam sobie, jak Jarmila brała mnie na kolana i pokazywała zdobione szufladki oraz zamykane na klucz skrytki. Zdecydowanie był to najładniejszy mebel w całym domu i stwierdziłam, że zabiorę go do mieszkania przyjaciółki. Liczyłam, że zmieści się do wielkiego bagażnika w terenówce, choć powoli oswajałam się z myślą, że będę musiała na wiosnę pojawić się tu drugi raz i to najlepiej z ekipą od przeprowadzek.

Szybko uporałam się z większością półeczek, a na koniec zostawiłam sobie te zamknięte. Przez nieuwagę wylałam resztkę kawy, więc w popłochu pobiegłam do kuchni po jakieś ściereki. Cień był bardzo wyczulony na mój nastrój. Od razu w jego oczach zabłyśły jasne ogniki. Kiedyś się go panicznie bałam, później nauczyłam się z nim żyć, teraz martwiłam się, gdy się nie pojawiał. Jak to możliwe, żebym cieszyła się na obecność ducha czy czymkolwiek był – materią nie z tego świata lub moim wymysłem?